

Szkic nieistniejącej sytuacji



Konstanty Gebert

Przed 100 laty Francuzi i Brytyjczycy podzielili się Bliskim Wschodem. Umowa Sykes-Picot przeszła do historii jako niechlubna próba narzucania przez wielkie mocarstwa kształtu map. Jednak współczesne granice Syrii, Iraku czy Izraela nie mają z nią nic wspólnego.

23 listopada 1915 r. wysoki, szczupły dyplomata francuski François Georges-Picot przybył do Londynu, żeby wynegocjować z brytyjskimi sojusznikami wojenny wizerunek Bliskiego Wschodu. Jego partnerem po stronie brytyjskiej był sir Mark Sykes, przedstawiciel ministra wojny lorda Kitchenera. Podczas gdy Sykes sporo podróżował po Bliskim Wschodzie i był osobiście obeznany z tamtejszą sytuacją, Georges-Picot niewiele był poza Francją. Był jednak zdeterminowany, by uzyskać dla swojego kraju przynajmniej kawałek Bliskiego Wschodu – i obawiał się, że Anglicy okażą się temu przeciwni. Z kofer Sykes bardzo chciał Francuzów na Bliskim Wschodzie zaangażować – bo inaczej, jak sądził, nie da się ich namówić do udziału w inwazji imperium otomańskiego, której pragnął lord Kitchener. Inwazja ta jednak mogła się powieść jedynie wówczas, jeśli zostałyby poparta przez arabskie powstanie przeciw Turkom.

Takie powstanie obiecał Kitchenerowi podczas spotkania z nim szarif i emir Mekki (z nadania tureckiego sultana) Husajn z rodu Haszymidów – pod warunkiem wszelako, że skutkiem rewolty byłoby brytyjskie poparcie dla utworzenia, na wszystkich arabskich ziemiach wywołanych spod tureckiego panowania, królestwa pod jego władzą.

To, że Husajn zupełnie poważnie traktował pomysły powstania niepodległego arabskiego królestwa – równoprawnego partnera, powiedzmy, królestwa Wielkiej Brytanii – ani Picotowi, ani Sykesowi nie przemknęło nawet przez myśl. Siedli więc i jeli negocjować układ, który miał przejść do historii pod ich nazwiskami. I okryć się nieślawą.

Palestynie postanowili nadać bliżej nieokreślony status międzynarodowy, w dość niejasnych granic

cach. Resztę dawnego imperium otomańskiego podzielili już bez większych problemów.

Sykes, kierując się instrukcjami Kitchenera, „podarował” Francji znaczną część Syrii (na dodatek iracki Mosul – a to dlatego, żeby oddzielić francuskim buforem leżącą dalej na południe strefę brytyjską od strefy rosyjskiej. Ani Paryż, ani Londyn nie wiedziały nic o potężnych irackich złożach ropy – zostaną odkryte dopiero w 1927 r.

Teraz trzeba było tajne porozumienie przedstawić do akceptacji trzeciemu sojusznikowi – Rosji. Picot udał się do Piotrogradu przez Paryż, Sykes podał tam nieco później.

Tuż przed wyjazdem Brytyjczyk dowiedział się o istnieniu ruchu syjonistycznego i jego rozszczeniu do Palestyny, którą postanowili z Picotem umiędzynarodowić. Podobnie jak wiele osób w brytyjskim rządzie odniósł się do tych dążeń ze szczerą, aczkolwiek niezobowiązującą sympatią. Ale gdy w lutym 1916 r. rządy brytyjski i francuski zaaprobowały tajne porozumienie, mogło mu się wydawać, że osiągnął znaczący dyplomatyczny sukces.

Nie mogło być nic dalszego od prawdy. Już miesiąc później Francja i Rosja ustaliły, w innym tajnym porozumieniu, że Palestyna winna przypaść jednak Francji – tak że i Picot, jak się wydaje, nie do końca wiedział, jaka jest rzeczywistość polityka jego kraju. To porozumienie pozostało jednak tajemnicą. Za to wydana w listopadzie 1917 r. Deklaracja Balfoura, popierająca utworzenie w Palestynie „żydowskiego ogniska narodowego”, była już z tym porozumieniem jawnie sprzeczna. Skandal wybuchł jednak dopiero, gdy trzy tygodnie później rewolucyjne władze rosyjskie opublikowały tekst porozumienia wraz z mapą stref wpływów. Hipokryzja mocarstw, a także groteskowość dzielenia skóry na żywym jeszcze wówczas niedźwiedziu były oczywiste i kompromitujące. To wtedy powstała owa fatalna opinia dotycząca porozumienia Sykes-Picot.



Oryginalna mapa, dołączona do umowy Sykes-Picot z 1916 r., pokazująca podział stref wpływu między Wielką Brytanią a Francją

National Archives (UK)

żywa dziś zwłaszcza – co zrozumiałe – w krajach arabskich.

W swoich wspomnieniach z wersalskiej konferencji pokojowej lord Curzon napisał: „Kiedy opracowywano porozumienie Sykes-Picot, było ono niewątpliwie, w intencji jego autorów... czymś w rodzaju wyдуманego szkicu, pasującego do sytuacji, która nie powstała, i której powstanie uznano za niezmiernie mało prawdopodobne. Takie, jak sądzę, musi być główne wyjaśnienie jaskrawej ignorancji, z jaką wytyczono w nim linie graniczne”.

Linie te zostały szybko zastąpione innymi. Rewolucja wyłączyła Rosję z podziału łupów i strefa buforowa nie była już potrzebna. Paryż dostał w końcu całą Syrię, a region Mosulu zajęli Anglicy i przyłączyli do nowo utworzonego Iraku. Niewiele wskazuje na to, by te nowe linie były lepsze.

Tyle tylko, że przypisywanie porozumieniu odpowiedzialności za fatalny przebieg granic bliskowschodnich, który spowodował

miął – i robi to nadal – ogromny przelew krwi, jest zarzutem całkowicie chybionym: współczesne granice nie mają z porozumieniem Sykes-Picot nic wspólnego. Ukształtowały je wydarzenia późniejsze: powstanie republikańskiej Turcji, próby Londynu, by choć w części dochować wierności obietnicom danym Haszymidom, wewnętrzne zawirowania francuskich i brytyjskich reżimów kolonialnych, imigracja żydowska do Palestyny i powstanie Izraela. Granice zawsze są sztuczne. To nie one jednak są winne naszym nieszcześciom ani nawet ci, którzy je rysowali na mapach. Nieszczeście pojawia się wtedy, gdy myślimy, jak by tu zmienić niesprawiedliwą granicę, a nie – jak zmienić niesprawiedliwość, jaka się po naszej stronie granicy zaległa.



Tiffany Chung

Z Tiffany Chung zetknęłam się podczas Biennale Sztuki w Wenecji w 2015 r., gdzie artystka zaprezentowała instalację złożoną z 40 artystycznych map, opisujących trwającą od 2011 r. wojnę domową w Syrii. Estetyka jej prac uwiódła mnie natychmiast, zanim wczytałam się w legendę map i zrozumiałam, czego dotyczą.

Wietnamska artystka podejmuje tematy bolesne: konflikty społeczne i zbrojne, katastrofy naturalne czy wywołane działalnością człowieka. Z kartografii tworzy pełnoprawną dziedzinę sztuki. Misternie i drobiazgowo przygotowane przez Chung detale komponują się w piękny obraz i przerażającą narrację za-

głądy zarazem. Artystka nie traktuje danych hierarchicznie. Na płaszczyźnie jednego dzieła przedstawia i oficjalne przekazy administracyjne, i zapis pamięci lokalnej społeczności. W swojej twórczości stara się być bezstronna i bezwzględna, pobudzając jednocześnie wrażliwość.

Kompozycja pracy *Syryjski abstrakt: liczba dzieci zamordowanych w poszczególnych prowincjach w okresie marzec 2011–listopad 2014* przypomina kwiat. Szczegółowy i piękny, namalowany punktami. Najpierw zachwyca, by natychmiast zacząć bombardować pytaniami o wojnę i przemoc, o zasadność cierpienia niewinnych i bezbronnych ofiar.

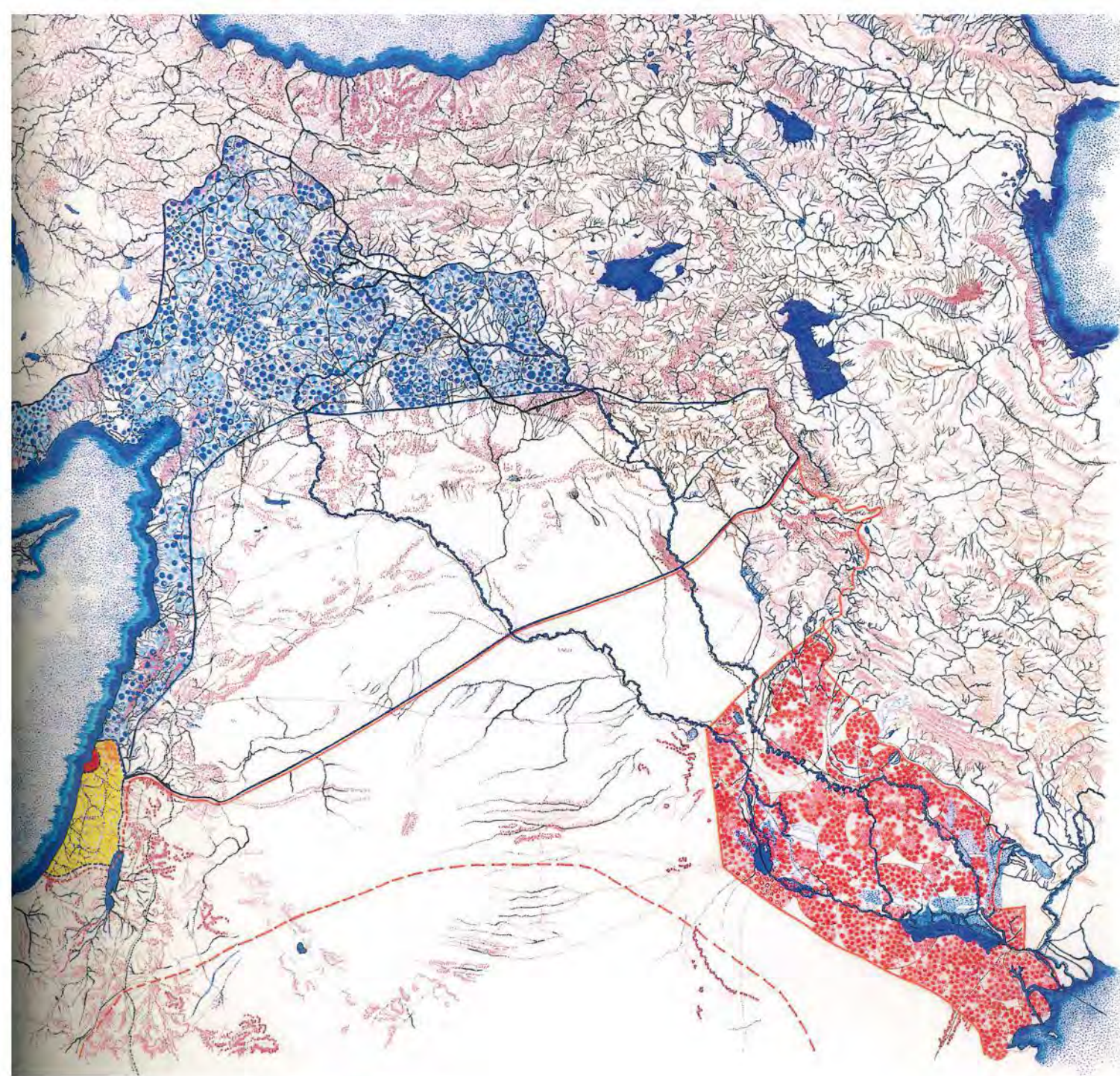
Natomiast praca *Prosta linia wykreśliła i ukształtowała teren: tajne porozumienie Sykes-Picot z 1916 r.* obrazuje nienaturalność tytułowej prostej linii, imperialną przemoc Zachodu wobec państw Bliskiego Wschodu. Chung osobiście doświad-

czyła skutków agresji politycznej oraz przymusowych i masowych migracji. Będąc dzieckiem (urodziła się w 1969 r.), wyjechała z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie się wychowała i studiowała. W latach 1975–1995 z Wietnamu z powodu wojny uciekły 2 mln osób. Według UNHCR od 200 do 400 tys. zginęło na morzu. Analogie z dzisiejszą falą uchodźców nasuwają się same.

Trudno zarzucić Tiffany Chung estetyzację masowych tragedii. Uroda jej prac wodzi, ale dzięki temu te artystyczne mapy są niczym mocnym uderzeniem w spłot słoneczny. Po pierwszym szoku zaczynamy studiować detalicznie, suchą i poruszającą relację, przywiązując taką samą wagę zarówno do wizualnej strony dzieła, jak i do tłumaczącej go legendy. Ta sztuka wciąga.

Katarzyna
Tyszkiewicz-Borawska





Prosta linia wyrzeźbiła i ukształtowała teren: tajne porozumienie Sykes-Picot z 1916 r.
- olej i tusz na pergaminie i papierze (2014)

Syryjski abstrakt: liczba dzieci zamordowanych w poszczególnych prowincjach w okresie marzec 2011-listopad 2014
- olej i tusz na pergaminie i papierze (2014-2015)



Ryc. TOPOR